Nr 41. Kraków, 10 Października 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XV. Początek władzy, rządu i prawa.

„Tymczasem ludność rolnicza rosła, ziemi coraz więcej w posiadanie brała, gospodarstwa swe rozszerzała, pastwiska odwieczne prula pługiem, lasy paliła, pniaki korczowała i pracą ciężką dzikie ziemie przerabiała na urodzajne pola.

„Nie podobał się taki porządek rzeczy próżniakom, którzy bez pracy żyć chcieli, a dorobek ludzi pracowitych na swoją korzyść zagarnąć pragnęli. Widząc, że już pojedynczemi bandami rady rolnikom broniącym się nie dadzą, postanowili połączyć się w hordy wielkie, pasterze z myśliwcami pospołu, i iść niszczyć ogniem i mieczem wszystkich spokojnych rolników sadyby.

„Najmądrzejszego z pomiędzy siebie wybrali *królem* swym; żądali, by ich na tę łupież prowadził i tak mu rzekome krzywdy swe przedstawiali: „Gdy my tylko z myślistwa żyjąc, nie posiadamy nic, dniem i nocą za zwierzem uganiać się musimy, życie codzień na niebezpieczeństwo narażamy i bardzo często głód rodzinom naszym doskwiera — ci ludzie tam pousadowiali się wygodnie, latem i zimą mają jedzenia i odzienia dostatek — to jest niesprawiedliwość wielka!“ Pasterze znowu wołali: „Królu, i na nas biednych miej wzgląd. Ci ludzie tam pozajmowali i poorali pastwiska, na których nasze trzody żywićby się mogły. My ziemi nie przywłaszczamy sobie, tylko użytkować z niej chcemy w pochodzie — dlaczegóż oni przywłaszczać ją sobie chcą, płotami bronią do niej naszemu bydłu przystępu i nas od jej użytkowania odpędzają? To jest niesprawiedliwość, której koniec położyć potrzeba“.

„Precz z własnością! — wykrzykiwały rozwścieklone tłumy. Precz z płotami, ogrodzeniami i domami! Ziemię tak samo jak wodę, jak powietrze, jak słońce Pan Bóg dla wszystkich dał, wszyscy więc równo z niej użytkować mają prawo“.

„Uspokójcie się ludzie! — zawoła na to mądry król — i posłuchajcie z uwagą, co powiem. Prawdę mówicie, że wszystko, co jest na ziemi, oddał Pan Bóg miłościwie ludziom na użytek — ale prawdą jest i to, że rozkazał im, by bez krzywdy bliźniego, rozumem i pracą pożytek z tego sobie ciągnęli. Niema mocy człowiek z niczego coś stworzyć — ale ma moc te rzeczy, które Pan Bóg dla niego stworzył, przerabiać przemyślnością swoją na swoją korzyść. Prawo brania i przerabiania tych rzeczy służy zarówno każdemu: kto pierwej niczyją rzecz jakąś w posiadanie weźmie i ją do użytku swego przerobi, ten prawym jej właścicielem stał się. Tak ty myśliwcze, gdy biegałeś po lesie, który jeszcze niczyją własnością nie był, gdy ścigałeś w nim jelania i zabiłeś go — masz prawo go zjeść — i przykroby ci pewnie było, gdyby przyszedł kto inny i odebrał ci tę zdobycz, na którą ty sam pracowałeś... Tak ty pasterzu, albo ojciec twój albo dziad miał trudu nie mało, nim młode zwierzę dzikie złapał, obłaskawił, przyswoił, żywił i od napaści bronił. Już cieszysz się widząc, że wyrosło, rozmnożyło się, i że teraz wełną i mlekiem, albo mięsem i skórą wynagrodzą ci się długie trudy na wyhodowanie jego podjęte... Czyż uznałbyś za sprawiedliwe, żeby przyszedł inny człek i to mozolnie wychowane bydlę ci zabrał?

„A wy domagacie się dziś po mnie, bym was prowadził na rabunek owoców pracy rolnika? Tego bydła, które on nie po pastersku w próżniactwie, lecz po gospodarsku z ręki i z pracy własnej wykarmił. Tego chleba, na który on w pocie czoła pracował przez cały rok; na który ziemię pracowicie spulchnić wpierw musiał, ziarno zasiać, rosnące od szkód bronić, potem zeżąć, omłócić, wyczyścić, między dwoma kamieniami na mąkę zetrzeć i dopiero w piecu go upiec. Czyż to sprawiedliwością nazywacie, żeby ten chleb tak pracowicie

przez rolnika nabyty, jemu wydarty był, a do zjedzenia dany próżniakom, którzy nie pracowali na niego?“

„Ależ ziemia! ziemia! — wołały tłumy — jakiem prawem ziemię rolnik sobie przywłaszcza?“

„A wy czyż nie przywłaszczacie jej sobie? rzecze król. Dopóki ludzi na świecie było mniej, mogło zdawać się wam, że wszyscy używacie jej równo. Ale gdy już ród ludzki się rozmnożył i gęściej ziemię obsiadać zaczął, okazało się rychło, że przy życiu na pół dzikiem, dawnem, za ciasno zaczyna być ludziskom. Czyż ty myśliwcze ściarpiałbyś, żeby drugi łowiec wpadał do lasu, w którym ty oddawna polujesz i wybijał albo płoszył zwierzęta, które ty za swoje uważasz? Czyż ty pasterzu zgodziłbyś się na to, żeby na pastwisko, które sobie wybrałeś, wtargnął ze swemi trzodami drugi i wypasł ci je przed nosem? Wszak broniłbyś je, odpędziłbyś natręta, powiedziałbyś mu, że to twoje, boś pierwej w posiadanie wziął. — A cóż dopiero ziemia rolnika, która setną częścią mniejsza od twych puszczy myśliwcze, a dziesiątą częścią ledwie twoich stepów pasterzu — a w którą on pracy swej 10 i 100 razy więcej włożył, niż wy w szerokie wasze obszary. Czyż niema on większego od was prawa powiedzić wam: „To moje! Ja usiadłem na ziemi, która dotąd była niczyja. Ja własnemi rękami, z drzew, krzaków, pniaków i chwastów oczyściłem ten mały ziemi kawałek. Wyzbierałem z niego kamienie i korzenie. Ogrodziłem go od zwierząt dzikich i ludzi dzikich napaści. Skruszyłem twardą tej ziemi skorupę narzędziami, jakie sam wymyśliłem i zrobiłem. Skropiłem tę ziemię potem moim, który mi z czoła kapał wśród pracy takiej twardej, o jakiej wy nawet i pojęcia nie macie. Naniosłem na tę ziemię gnój zwierząt moich i rozmięszałem go z kruszoną skibą. Wrzuciłem w tę ziemię ziarna najlepsze, które z przeszłorocznej pracy mojej nie zjadłem, lecz zaoszczędziłem. I oto rośnie mi z niego dzisiaj nadzieja plonu bujnego — i oto ta ziemia, dawniej dzika i nieurodzajna, dziś przez pracę moją przyswojona, zaczyna odpłacać mi wdzięcznie trudy moje, jakie w nią włożyłem. A wyż chcecie dziś, bym zaprzepaścił całą długoletnią pracę, bym oddał wam tę ziemię na to, żebyście znowu zrobili z niej dzikie, nieurodliwe pustkowie?

„Tobie łowcze mila kwadratowa puszczy nie wystarczy na to, byś wyżywił siebie zwierzyną w niej ubitą. Tobie pasterzu włóka ziemi nie wystarczy, byś wypasł na niej swe trzody. A mnie rolnikowi parę morgów ogrodu wystarczy na dostatnie wyżywienie się, jeżeli pracy dołożę i jeżeli wy nie zniszczycie mi tej pracy mojej owoców.

„Zazdrościcie mi moich dostatków — to róbcież tak samo jako ja robię. Porzućcie próżniacze wasze zajęcia, bierzcie w posiadanie ziemię koło mnie, która nie jest jeszcze niczyją, pracujcie na niej tak jak ja — a możecie być równie szczęśliwi“.

„Tak odpowiedziałby wam rolnik, gdyby słyszał te mowy wasze — i ja król wasz powtarzam wam to samo. Wybraliście mnie wodzem waszym i panem. Posłuszeństwo przysięgliście mi. Ja z prawa mi danego użytek zrobię taki, że zamiast prowadzić was na rozboje i łupież, szczęśliwymi chcę was uczynić. Więc na-

---

Pan Grzegórz.

Opowiadanie podróżnego Węgra.

(Dokończenie.)

— Czy słyszysz synku — rozpoczął pan Grzegórz, ciągnąc dym z fajeczki — powiedz mi ty, co ty masz za czynność w moim domu?

— Ach! panie Grzegorzu, czego mam kłamać, ja kocham Esterkę.

— Oho! chłopcze, to ty nie wiesz, że ze mną trzeba było pierwej o tem mówić!

— Ale, panie Grzegorzu, kiedy ja w was nie jestem zakochany.

— Ani ja w tobie. Co ty sobie myślisz, że ja będę robił żarty — chcesz ją kochać, to sobie kochaj, ale do niej nie przychodź, niech będzie od ciebie o dziewięć mil oddalona.

— O! panie Grzegorzu — nie mam wcale ochoty z tak daleka kochać Esterki; dość wielki przedział stanowiły między nami te dwa dymniki na strychu. Jeżeli nie macie przeciw mnie żadnych osobistych zarzutów, to tutaj w tej wilczej jamie błagam was, byście mi darowali swoją gołąbkę, a z nią i siebie, a w przydatku wezmę i panią Małgorzatę.

— Weźmiesz tego czarnego djabła? — adyć to moja macocha. Ale mój synku tyś jeszcze dziecko, nie masz jeszcze klatki.

— Ale przyjdzie czas, że będę miał. Bóg jest dość bogaty, On mi pomoże.

— O synku! Bóg wprawdzie jednemu daje, drugiemu bierze — ale takiemu jak ty próżniakowi pieczone gołąbki nie wpadną do gąbki.

— No, jednak z czasem to być musi — wszakże na początku nie było nic, jak mówi Biblia święta — ukończyłem kursa prawne i zostanę adwokatem.

— Szczekaczem za niesprawiedliwością; lepiejby było synku, żebyś został księdzem. Ojciec twój miałby u ciebie spokojne schronienie na stare lata! żebyś był kapłanem, to nie byłby cię czort zaprowadził między nas. — No niech będzie koniec — już się stało, ale ci to powiadam, niedługo będziemy się ztąd przeprowadzać, po żniwach dam pożegnalną ucztę tym stronom.

kazuję wam porzucić próżniacze myśliwskie i pasterskie rzemiosło, które dziś już dostatecznego utrzymania wam nie daje, a jąć się pracy rolniczej jak tamci. Ziemię, która jeszcze właściciela niema, w posiadanie bierzcie, ile jej obrobić zdołacie, dary Boże uczciwą pracą wydobywajcie z niej, w pracy i w obronie nawzajem pomagajcie sobie i żyjcie obok siebie w zgodzie i miłości braterskiej. Kto mnie nie posłucha, tego surowo karać będę i do posłuszeństwa nowemu prawu przymuszę".

„Tak mówił mądry król — a naród cały poznał, że to głos Boga przez jego usta mówił. I poszli wszyscy za rozkazaniem króla. I usadowiły się na ziemi liczne nowe osady obok dawnych już doświadczonych rolników i uczyły się od nich: jak to na małym ziemi kawałku siedząc, a Panu Bogu pracą swą i dobytek swój w opiekę oddając, można bez krzywdy bliźniego zdobywać sobie bogactwa.

„Rolnicy dawniejsi także rozum króla onego poznawszy, jego się rozkazom poddali i władzę jego nad sobą uznali. Król rozciągnął opiekę swoją nad wszystką okoliczną ziemią i wydzielał z niej łanki później dzieciom rolników, które dorastały, i nowym ze świata zgłaszającym się ludziom.

„Ziemi było wtenczas dużo jeszcze niczyjej, brał z niej każdy w posiadanie, ile zapragnął, ile obrobić mógł. Ten, co był sam, brał morgę albo dwie — ten, co miał rodzinę liczną, brał morgów 10 i 20 i więcej. I budowali się w pobliżu jeden drugiego, a ztąd powstawały wsie. Gdy ludność rozmnożyła się we wsi i chleba dla niej zaczynało być skąpo, rozchodzili się młodzi dalej, by opodal nową ziemię zajmować i nową wioskę założyć.

„I tak z biegiem czasu, z biegiem lat i wieków całych rozebrali ludziska dawno ziemię wszystką pomiędzy siebie i poumieszczali się na niej.

„Po królu onym mądrym nastąpiło wielu innych królów, po ludziach onych nastąpiły dzieci, wnuki i prawnuki i odziedziczali po nich i ziemię te i te chaty i te narzędzia i doświadczenia ich — do których znowu każde pokolenie coś dodało, bo coś w ziemi nowego znalazło, czegoś nowego nauczyło się przez życie i wymyśliło coś nowego na pożytek swoich znowu następców.

„Razu pewnego zwołał król starszych ludzi ze wszystkich sobie podwładnych wsi i w te słowa do nich przemówił:

„Dziecię ludzkie rodzi się nagie, słabiutkie, nieporadne i niemowe i potrzebuje przez lat kilkanaście opieki kochającej, nim wyrośnie, wzmocnieje i nauczy się samo sobie na świecie radzić. Przez to dał wam poznać wasz Stwórca, jak potrzebną jest w gospodarce ludzkiej *rodzina*, któraby się w pracach wspólnych wspierała i potomstwo wychowywała poczciwie. Ależ choć mocniejszym od dziecięcia, przecież słabym jest i człowiek dorosły sam wobec ogromnych sił przyrody i wobec nieprzyjaciół różnych, z którymi mu się na świecie spotykać przychodzi. Więc jak tam dziecięciem małem opiekuje się ojciec, matka i rodzina cała — tak ludzie starsi i rodziny pojedyncze opieki szukać powinny w *gromadzie*. Bo gromada to wielki człowiek. Gdzie

---

— Ale czy Esterka będzie moja?

— Że też ty nie możesz o czem innem pogadać, tylko o Esterce.

— Panie Grzegorzu, ja będę u was za parobka prostego służył, ale dajcie mi Esterkę.

— No co robić — kiedyś ty jest tak rozmiłowany — niech się stanie, ale to ci powiadam, że przed rokiem do nikogo ani słowa o tem nie powiesz, a do nas ani zajrzysz — inaczej nic z tego — a jak będą wybory, obadwa z ojcem dacie mi swój głos.

Co miałem robić? przyrzekłem, że ani zajrzę do Esterki, ani do niej nie napiszę — podaliśmy sobie ręce i uścisnęli się.

— Daj mi synku ognia, bo moja fajka wygasła.

Oho! czegóżbym ja mu nie dał; zapaliłem fajkę. Tym sposobem noc cała nam przeszła.

Pan Grzegórz usiadł — zamyślił się i nareszcie zaczął drzemać. Podstawiłem mu moje kolano pod głowę, a wkrótce chrapał tak, jakby każdą dziurkę nosa trąbił na fagocie; jama co chwila się obrywała, usnąć nie mogłem, ale pan Grzegórz ciągle chrapał.

Nakoniec zaczęło się rozwidniać. Co się tam działo w domu, jak niespokojni byli wszyscy, jak nas opłakiwali, szukali, lecz nie znaleźli! Gdy ranny chłód się zaczął, obudziliśmy się i zaczęli myśleć o oswobodzeniu i cośmy tylko mieli głosu, zaczęliśmy krzyczeć i spinać się do góry. Nareszcie dwóch parobków pana Grzegorza znalazło nas i wyciągnęło z dołu, a on zapowiedział im, że im każe żywcem skórę obedrzeć, jeżeli komukolwiek powiedzą, gdzie my byli. A dobrze żeśmy przyszli do domu, bo już obiegnikami mieli nas szukać.

Przez całe dwa miesiące nie mówiłem z Esterką — widziałem niebożątko kilkakrotnie — bladą, z zapłakanemi oczami — o mało mi serce nie pękło z żalu, ale przyrzekłem, że nie będę z nią mówił, chciałem więc dotrzymać słowa. Nareszcie przyszedł termin wyborów, pan Grzegórz został wybrany, a drugiego dnia wyprawiał wielką ucztę; zaprosił na nią wszystkich sąsiadów i sąsiadki, zaproszony byłem i ja.

Serce mi biło gwałtownie, kiedy wchodziłem. W stancyi znajdowało się ze czterdzieści osób. Moja droga duszka uwijała się koło gości, każdemu posługując — cudnie się uśmiechając, pomimo tego niebożątko było smutne. Wszedłszy ukłoniłem jej się i za-

nie poradzi rodzina, tam podoła gromada — tak jak pręt jeden złamać jest łatwo, ale sto prętów związanych w gruby snop nie przełamie mocarz choćby największy.

„Ale bywają sprawy trudniejsze jeszcze, gdzie i gromada całej wsi trudnościom nie podoła, jak na przykład bronienie się od napaści licznego nieprzyjaciela, budowanie dróg od jednej wsi do drugiej, budowanie kościołów wielkich, w których po kilka lub kilkanaście gromad wiejskich mogłoby się na modlitwy schodzić i naukę Bożą posłyszeć — do takich spraw gromady łączyć powinny swoje siły. Wy wszyscy, którzy jedną mówicie mową, jesteście jednym *narodem* — a wszystka ziemia, którą zamieszkujecie, jest wspólną waszą *ojczyzną*. Ojczyzna ta składa się z wielu gmin i parafij, ale całą jak długa i szeroka obowiązkiem jest waszym miłować, dobra jej pragnąć i od najazdów obcych bronić.

„Rychło jednakże przekonali się ludzie, że nietylko obcy najezdnik jest straszny — ale że również i od swojaków niektórych trzeba się mieć na baczności. Niejeden przepróżniaczył czas siejby, późno i niedbale zasiane nie urodziło mu, więc zapragnął wydrzeć sąsiadowi pracowitemu, który chleba miał więcej. Niekiedy nawet cała wieś jedna szła na rabunek bydła do drugiej, gdy swoje pozjadała albo głodem wymorzyła z niedbalstwa.

„Więc znowu zwołał król ludzi i gromady całe i rzecze: „Tak moi ludzie być dalej nie może. Należy w gminie każdej i w ojczyźnie całej wprowadzić jakiś ład, żeby każdy, kto pracuje, był pewny swojej własności, i żeby próżniak nie mógł pracowitego obdzierać. Więc naradźcie się i postanówcie sobie *prawa*, którym wszyscy na przyszłość posłuszni będziecie. Kto przeciwko tym prawom wykroczy, niech przykładnie ukarany będzie“.

„I rzekną na to ludzie: „A na cóż my prawa jakie nowe stanowić mamy, kiedy w dziesięciorgu przykazaniach sam Pan Bóg mądrze już je postanowił. Nam chyba przystoi tylko kary wyznaczać na tych, którzyby te przykazania gwałcili i *sądy* wybrać, któreby nad sprawiedliwością czuwały“.

„Ustanowiono tedy kary na przestępców, które nawet o wiele sroższe były w onych czasach niż dzisiaj, bo życie ludzkie niewiele sobie wówczas ceniono i za byle co najczęściej gardłem karano. A żeby prawo to powagę miało i sumiennie wykonywane było, wybrali ludzie w każdej gromadzie urzędników i sędziów, a z każdej gromady znowu wyższych urzędników i wyższych sędziów, których królowi do pomocy w rządzeniu krajem całym przydali, i którym posłuszeństwo przyrzekli. Tak powstał *rząd*, który spory ludzkie miał sądzić, o dobro wszystkich ludzi dbać i obronę wszelką im dawać.

„Wprędce potem przekonali się ludzie, że niedogodnie to w razie napadu nieprzyjaciela odrywać się rolnikom wszystkim od pracy, rzucać na los opatrzności domy swoje, a biegnąć zagrożonym innym wioskom na pomoc. Więc uradzili, że wolą z kazdej wioski dać królowi po kilkunastu ludzi młodych, którzy ciągle

---

brzęczałem ostrogami, a ona tak się przeraziła, że rozlała gorącą kawę, a ręce jej drżały jak we febrze.

— Witam cię synku, a co tak późno przychodzisz? no, widać nie wiesz, że u mnie dziś zaręczyny.

Esterka zbladła jak chusta; coś jej widać wpadło w oczko, bo łzy jej się potoczyły jak perły.

— Oj! oj! — przerwał jeden ze sąsiadów — jak to rośnie ta młodzież, a Esterka niedługo może być rzeczywiście panną na wydaniu.

— Pan się zupełnie nie mylisz — mówił pan Grzegórz, jednym łykiem połykając ogromny puhar miodu, ona już jest zaręczona.

Esterka nie miała siły pozostać dłużej — wyszła. Cały świat zapadał się przed nią — zaledwie biedna znalazła drzwi — tej biednej nie przeszło przez myśl, ża narzeczonym mogę być ja.

— Esterko, przynieś no cukru — wrzeszczy za nią pani Małgorzata, ucieszona, że tak potrafiła nas od siebie rozdzielić, gdyż w ostatnich czasach niejednokrotnie buntowała pana Grzegorza przeciwko nam.

Miała biedaczka rzeczywiście do tego racyę — bo przez czternaście dni leżała w łóżku z zawiązanemi oczami, a do tego jeszcze ja jej kotkę zabiłem.

— Synku — powiedział do mnie zcicha pan Grzegórz — idź za nią — pociesz ją, bo niebożątko duszę swoją wypłacze.

Nie trzeba mi było mówić dwa razy — dognałem ją we drzwiach od kuchni — porwałem rączkę, a do serca ją przycisnąwszy, rzekłem:

— Esterko droga, moja gołąbko — jedno słowo!

— Puść mnie, jestem bardzo nieszczęśliwa.

— Esterko, czy ty znasz swojego narzeczonego?

— Niech pierwej skonam, niżeli go poznam.

— O! tego nie uczynisz — on jest przy tobie Esterko.

Prześliczny rumieniec oblał jej twarz, a gdybym jej był nie pochwycił, byłaby omdlała; jeszcze raz przycisnąłem ją do piersi:

— Ale to jeszcze tajemnica — szepnąłem jej do ucha i z tem się rozłączyliśmy, wracając do pokoju.

W tym przeciągu czasu, gdy pan Grzegórz wyjawił tajemnicę, o mało go nie uduszono w uściskach —

uzbrojeni, jako *wojsko,* czuwać będą nad bezpieczeństwem kraju od napaści zewnętrznych.

„Dalej poznali, że i od złodzieja domowego w kraju albo w gromadzie, lepiej żeby stróżowali osobni do tego odstawieni ludzie, niż żeby każdy rolnik co nocy sam czuwać i pilnować się musiał. Tak utworzyli sobie ludzie straż bezpieczeństwa publicznego: *żandarmeryę* i *policyę.*

„Bo cóż po pracy i zabiegach naszych — mówili — co po tem, że my staramy się nie zjeść wszystkiego, co zarobimy, że część pracy naszej odkładamy, by mieć co dzieciom po sobie zostawić, jeżeli pewności niema, czy nam kto tego nie wydrze". *(C. d.. n.)*

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.

Mazowsze i Warszawa.

Jeżeli bracie Krakusie będziesz w Częstochowie, to pokłoniwszy się Cudownej Panience na Jasnej Górze, pomyśl o tem, czyby nie zajrzeć do Warszawy. Droga to już niedaleka: koleją za sześć godzin zajedziesz, a podróż niewiele kosztuje. A przecież warto zobaczyć to największe miasto polskie, stolicę naszych królów, w której odbywało się wiele naszych sejmów, a między nimi i ten najsławniejszy, co uchwalił Konstytucyę 3go maja.

Warszawa leży na ziemi mazowieckiej, czyli jak krócej mówią: na Mazowszu. Mazowsze było obszerną ziemią i według podziału za czasów polskich zawierało w sobie województwa: płockie, mazowickie i rawskie. Ale właściwie nie na tem się kończyło Mazowsze, ponieważ poza granicami dzisiejszego Królestwa Polskiego rozciągało się ono jeszcze daleko ku północy aż po bagna i wody, wśród których rozsiadły się plemiona litewskie. Ta część dalsza dostala się pod panowanie niemieckie, a choć ją Prusami nazywają, do dziś dnia nosi jeszcze i nazwę Mazurska.

Mazowsze właściwe jeszcze przed przyjęciem chrztu przez Mieczysława należało do Polski i uznawało nad sobą panowanie Piastów. Przyjęło ono wiarę świętą razem z Mieczysławem wówczas, kiedy na Mazursku wiara posuwała się powoli za pośrednictwem św. Wojciecha, św. Brunona i wielu innych świątobliwych kapłanów. Mazowsze niezadługo tak się już stało chrześciańskie i tak było ludne, że królowie całej Polski, jak Władysław Herman i Bolesław Krzywousty przenieśli swoją stolicę z Krakowa do Płocka leżącego na Mazowszu.

Kiedy po Bolesławie Krzywoustym rozdzieliła się Polska między kilku książąt, Mazowsze przez parę wieków było osobnem państwem, w którem panowali potomkowie Mieczysława, tak zwani Piastowie. To też kiedy za czasów Jagiellońskich cała Polska była pod jednem panowaniem, Mazowsze jeszcze miało swoich osobnych książąt. Zawsze jednak oni uważali ziemię swą za część Polski, składali hołdy królom polskim i kiedy było potrzeba razem z wojskami polskiemi szli

---

kiedy wszedłem, przywitano mnie tak serdecznie, żem się o mało nie rozpłakał.

— Założyłbym się o nie wiem co — rzekł pan Grzegórz — że ta dziewczyna przyniesie wszystko inne, byle nie cukier.

Śmiało się mógł założyć. Wszystkie oczy obróciły się na nią, gdy weszła. Zaczerwieniła się dziewczyna jak czereśnia.

— A gdzie cukier? — krzyknęła na nią pani Małgorzata.

Na te słowa jeszcze więcej się zaczerwieniła, podskoczyła do swego ojca, a rzuciwszy mu się na piersi, ukryła swoją twarz, przyciskając go. Dobry, stary pan Grzegórz ze łzą w oku i śmiechem na ustach ucałował jej piękne czoło. Ręka w rękę udaliśmy się z Esterką do ogródka. Kto się poważy porównać swoje szczęście do naszego. Boże wielki, czemże ja zasłużyłem na tę łaskę.

Dawno już goście zapomnieli, że pili kawę, gdyśmy się wrócili z cukierniczką.

— Od dziś za miesiąc proszę panów na wesele, temi słowy pan Grzegórz zakończył ucztę.

Ale Bóg wszystkiem rozporządza; zaczem to się spełniło, pan Grzegórz zachorował — pożegnał nas i wśród naszych łez zasnął w Panu. Przez rok nosiliśmy żałobę i smutek w sercu z Esterką, a po upływie tego czasu bramy naszego raju się otwarły i nadszedł czas, kiedy przycisnąwszy ją do serca, miałem prawo powiedzieć: Moja droga Esterko! moja żono! A usta moje nigdy przez życie nie zakosztowały takiej słodyczy, jak kiedy ona sama z własnej woli swoje różane, gorące usta przycisnęła do moich. Aż mnie lubość przechodzi na to wspomnienie.

A ileż to już lat temu! Teraz to ciałko delikatnej sylfidy roztyło się tak, że zalewie ją rękami mogę objąć, ale i dziś kochamy się tak jak dawniej.

Pani Małgorzata żyje i burczy nas co chwila — aleśmy do tego przyzwyczajeni, przegląda często swój język w lustrze, czy ma kolor zdrowia i oświadcza nam się, że wnuki nasze będzie uczyć mówić. Daj to Boże! ale ja jakoś temu nie wierzę.

Jan Kontrymowicz.

walczyć z Niemcami i innymi nieprzyjaciółmi narodu. Dopiero kiedy wygaśli książęta Piastowie na Mazowszu, kraj ten wszedł do Polski jako część jej nierozdzielna.

Książęta mazowieccy z małemi wyjątkami byli władcami rozsądnymi, zabiegłymi i gospodarnymi. To też Mazowsze wzrastało w ludność, osady i grody. Kiedy Kazimierz Wielki nadawał całej Polsce prawa w Wiślicy, na Mazowszu książęta także ustanawiali prawa i prędzej je nawet razem zebrali i poprawili, niż były zebrane i poprawione prawa polskie.

Wiele także na wzrost Mazowsza wpłynęło jego położenie między ziemiami polskiemi. Tutaj trzy rzeki główne całej Polski zbiegły się razem: Wisła, Bug i Narew; wszystkie płynęły z innych okolic: Wisła ze stron polskich, Narew z Litwy, a Bug z Rusi. Wisła, ta największa rzeka całej Polski, głównie prawie płynie przez Mazowsze.

Kraj cały był lesisty, ztąd pełen zwierzyny wszelkiego rodzaju. Na Mazowszu była ojczyzna turów czyli żubrów, wielkich dzikich wołów. Dzisiaj chowają się one jedynie w puszczy Białowieżskiej na Litwie, a poza tą puszczą niema ich na całym świecie.

Mazur lubił swoje bory, bór nazywal swoim dobrodziejem, ponieważ w czasie wojny najlepsze w nim znajdował schronienie; kiedy wróg palił i łupił wsie i miasta, Mazurowie chowali dzieci, żony i starców po lasach. Tam mieli całe państwo swoje, rozliczne zwierzęta, ptaki i pszczoły. Bartnictwo z całej Polski najwięcej w tych lasach mazowieckich kwitnęło, a już za czasów ostatniego króla Jagiellończyka t. j. Zygmunta Augusta bartnicy zawiązali się na Mazowszu w osobne bractwo, któremu mądre prawa napisano.

Oprócz rzek i lasów urodzajność ziemi była wielka, nigdy Mazurom nie brakowało ani zboża, ani bydła. Cała Polska, można powiedzieć, płynęła Wisłą na Mazowsze. Flisy na galarach wieźli z Sandomierskiego i Krakowskiego najpiękniejszą pszenicę, z Litwy i Rusi płynęły bnrty ze zbożem, drzewem i innymi towarami. Jednak ta zamożność i to bogactwo kraju musieli Mazurzy okupywać ciągłemi walkami. Tutaj bowiem na mazowieckiej ziemi rozmaite plemiona prowadziły ze sobą boje: tu ścierali się Jadźwingowie, Prusowie, Litwini i różne plemiona lechickie, tutaj wreszcie później Szwed z Niemcem wyprawiali wojska swoje. Nic więc dziwnego, że Mazurowie nawykli do walk i wzrastali w nich i mężnieli, a tak się w obronie ziemi własnej strzelać i bić nauczyli, że nawet było przysłowia, że „co Mazur, to strzelec“ i że najlepsze do wojny są: „koń Turek, chłop Mazurek, czapka magierka, szabla węgierka“. Mazur silny, pracowity, wesoły w zabawie, na wojnie bitny, ziemię swą kochał i chętnie za nią oddawał życie. Wszędzie i zawsze był serdeczny, w złej czy dobrej przygodzie. Mazowieckie piosenki i mazowieckie tańce stały się narodowemi pieśniami i tańcami całej Polski. Dziś o tańcu „mazurze“ szeroko i po za morzami wiedzą, a jeden poeta polski tak pięknie o tym tańcu napisał:

Hej Mazury, hejże ha!
Póki w żyłach krew nam drga.
Póki serce żywo bije,
Póki Mazur w Polsce żyje,
Hejże w hopki, hej parobki,
Hej muzyka gra!

Już nam zagrał szumny bas,
Dalej bracia, dalej wraz!
Hej Mazury w pierwszy skok
A dziewuchę weź pod bok.
Dalej, dalej, dalej, dalej,
Patrzcie no jak Mazur wali,
Bo Mazury krzeszą z góry
To mi Maćku, to mi graj!

To mi życie, to mi raj,
To mi Maćku, to mi graj.
Są tu chłopcy, chleb i kasza,
Jak szeroka Polska nasza;
Przeto chwacko, żwawo, gracko,
Stalko ognia daj!

Hej, cobym ja za to dał,
Żeby Mazur wiecznie trwał,
Żebym śpiewał mojej Basi:
Górą nasi, górą nasi,
A batogi biorą wrogi, —
Z wrogów bym się śmiał.

Wesołemu usposobieniu odpowiadał ubiór. Sukmana niebieska po kolana z wyłogami i sznurkami, pas czerwony lub żółty; pod sukmaną nosił Mazur kaftan niebieski lub zielony, spodnie miał płócienne w paseczki, czapkę kolorową z barankiem, a latem nosił kapelusz słomiany. Kobiety nosiły spodnice kolorowe, fartuszek w kwiaty, gorset biały i kaftan niebieski lub zielony.

Na Mazowszu była wielka ilość małej, drobnej szlachty, która siedziała po wioskowych zagrodach i zupełnie od włościan się nie różniła, jedynie tylko ubiorem. Ta szlachta najwięcej wydała dzielnych wojowników i z Mazowsza też najwięcej szło rycerstwa do obrony granic Polski. A jak niektórzy z tych Mazurów byli silni, to cuda prawie stare książki opowiadają. Oto np. Marcin Bzowski z pełną baryłką piwa puszczał się w tany, a Stanisław Ciołek drzewo na budowę przycies, którego 20 ludzi podnieść nie mogło, sam zaniósł, a będąc w Krakowie sam dzwon wielki wciągnął na wieżę kościoła Najświętszej Maryi Panny.

(C. d. n.)

Święta Jadwiga.

Bertold, książę Dalmacyi i Meranu, a margrabia Istryi, i żona jego Agnieszka mieli czterech synów i cztery córki. Uczciwie, w bojaźni Bożej chowali swe dzieci, z których najmłodsza córka, Jadwiga, już w pierwszych latach życia niezwykłą odznaczała się pobożnością. Gdy podrosła na panienkę, pragnęła zostać zakonnicą, ale rodzice postanowili wydać ją za mąż za księcia polskiego Henryka zwanego w dziejach Brodatym.

Posłuszna woli rodziców oddała swą rękę księciu Henrykowi i była najlepszą żoną i najtroskliwszą matką. Księstwo dochowali się trzech synów i trzech córek.

Święta Jadwiga, chociaż na książęcym tronie zasiadała, nie gardziła nikim, nawet najuboższym człowiekiem, do każdego zbliżała się jakby matka lub siostra, ubierała się bardzo skromnie, a w późniejszych latach życia, to już nawet i w zimie i w lecie w jednej tylko wytartej sukni i boso chodziła. Wszystkie swoje dochody książęce obracała na wsparcie ubogich, sierót, na zakładanie klasztorów. Jakoż w roku 1202 założyła klasztor Cystersek w Trzebnicy na Szląsku i córkę swoją najmłodszą Gertrudę, która do zakonu powołanie miała, w tym klasztorze umieściła. Sama też za zezwoleniem męża swego w klasztorze tym przemieszkiwała, spełniając w nim najpospolitsze usługi. Tyle miała pokory w sobie, że do ust jadła nie wzięła, dopokąd siostry zakonne jeść nie skończyły, a ona dopiero tem się żywiła, co po nich pozostało. Gdy ubogich zwołała na obiad, sama im posługiwała, a gdy nakarmieni odeszli, jadła to, czego oni nie dojedli.



Św. Jadwiga.

Cierpliwość też miała taką, jakiej trudno znaleźć u innych ludzi. Nie gniewała się nigdy na nikogo; nawet wówczas, gdy ją kto obraził, nie powiedziała mu ani słowa przykrego.

Lękała się łez ludzkich i o to zawsze Boga prosiła, ażeby nie było na świecie nieszczęśliwych i cierpiących. Kiedy książę czeski napadłszy na kraj, męża jej w niewolę zabrał, a wypuścić nie chciał, domagali się Polacy wojny z Czechami, by księcia swojego z niewoli wydobyć. Święta Jadwiga odpowiedziała na to, że krwi ludzkiej rozlewać nie pozwoli i wojny nikomu wypowiadać nie chce, bo dosyć już nieszczęcia, gdy ludzie giną w obronie ojczyzny, skoro nieprzyjaciel na kraj napadnie. Sprzeciwiwszy się wojnie, pojechała sama do czeskiego księcia i tak mu do serca przemówiła, że nietylko wypuścił jej męża, ale jeszcze wynagrodził szkody, przez napad swój poczynione.

Była też święta Jadwiga opiekunką wdów i sierót, przygarniała je do siebie; jeżeli miały powołanie do klasztorów oddawała, a jeżeli chciały iść za mąż, wyszukiwała im mężów i dawała posagi. Myślała ona zawsze o wszystkich, a nigdy o sobie. W roku 1221 założyła w Krośnie na Szląsku klasztor księży Franciszkanów, a bezustannie obdarzała kościoły i klasztory.

Syn jej Henryk, zwany Pobożnym, zostawszy po ojcu księciem szląskim a polskim królem, wyruszył na czele wojsk polskich przeciw Tatarom, którzy do Polski wtargnęli i kraj cały łupili, palili wsie i miasta, starców i dzieci mordowali, a mężczyzn i kobiety zabierali do niewoli. W roku 1241 stanęło wojsko polskie pod miastem Lignicą, by stoczyć walkę z Tatarami. Niestety! poległo rycerstwo, poległ i książę Henryk, Tatarzy zwyciężyli. Św. Jadwiga przeczuła śmierć syna, a gdy wieści jej przeczucie stwierdziły, dziękowała Bogu, że pozwolił jej dziecku przelać krew w obronie wiary i ojczyzny.

Po śmierci męża nie opuszczała klasztoru, żyjąc w nim nie jak siostra zakonna, ale jakby służebnica zakonnic. Umartwiała ciało, przestrzegała postów skrupulatnie, czas na modlitwie i rozdzielaniu jałmużny spędzając. Śmierć swoją przepowiedziała.

Święta Jadwiga urodziła się w roku 1174, umarła dnia 15 października roku 1243.

Żywot jej świątobliwy i cuda, jakie się działy jeszcze za jej życia za przyczyną jej modlitwy, skłoniły Papieża Klemensa IV, że wliczył ją w poczet Świętych w roku 1267.

Dzień jej śmierci 15 października jest też dniem tej świętej patronki narodu naszego. *Cz. P.*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

6) O rzekach i potokach.

W niektórych okolicach brak jest wody studziennej lub źródlanej, a ludność musi wtedy używać wody z rzek lub potoków do picia, gotowania i prania. W tym razie baczyć na czystość wody w potoku. Roztropne gminy wyznaczają wtedy granicę w rzece lub potoku i przestrzegają, aby z górnej części potoku brać wodę tylko do picia lub gotowania, ale zabraniają tu prać bieliznę i pościel, a w dolnym biegu potoku dozwolone jest pojenie zwierząt, pranie i mycie sprzętów domowych. Chociaż ludzie muszą nałożyć drogi, ale za to mają do użytku dość czystą wodę i unika się niebezpieczeństwa, aby pranie bielizny roznosiło zaraźliwą chorobę.

Nie dopuszczajcie gęsi i kaczek do potoku, z którego bierzecie wodę do picia, albo do gotowania potraw.

Konopi nigdy nie moczyć w rzekach, bo gnijąc zatruwają ryby, a woda z takich rzek jest niesmaczna i zdrowiu szkodliwa.

7) O pożywieniu.

Ciało człowieka składa się z kości, mięśni, tłuszczu, krwi i różnych wnętrzności.

Te wszystkie części ciała utworzone są z wody, białka, tłuszczów, soli i wielu innych składników, które nazywamy składnikami ciała.

W każdej części ciała znajdują się te składniki, ale w rozmaitej ilości.

Jak długo człowiek żyje, utraca ciągle składniki ciała przy każdym ruchu i przy każdej pracy, czy to rękami, czy to myślą.

Składniki, które swoje zadanie spełniły i już dla ciała są niepotrzebne, wychodzą z człowieka przez płuca jako gaz, przez kiszki jako łajno, przez skórę jako pot, a najczęściej przez nerki jako mocz.

Czem więcej człowiek pracuje, tem więcej jego ciało się zużywa, tem więcej traci składników.

To, co ciało utraci, musi być ciału wynagrodzonem.

Każdą utratę składników ciała uczuwamy przez głód i pragnienie, a wynagrodzenie tej straty odbywa się przez pokarmy i napoje, bo w pokarmach i napojach znajdują się także składniki, jakie ciało utraciło.

Gdybyśmy ciału nie oddawali tych składników, które utraca, po jakimś czasie musiałby człowiek umrzeć śmiercią głodową.

Pokarmy i napoje dają człowiekowi siłę i ciepło w nim wytwarzają.

Niektóre pokarmy można surowo używać, inne muszą być gotowane lub pieczone, aby nie zaszkodziły.

Pokarmy nazywają się łatwo strawne, jeżeli je człowiek prędko trawi bez żadnych dolegliwości w żołądku i kiszkach. Pokarmy niestrawne wywołują gniecenie, ból, wymioty i biegunkę i z ciała wychodzą czasem mało zmienione.

Pokarm nazywa się pożywnym, gdy zawiera większą ilość białka, tłuszczu, mąki, lub cukru.

Do pożywnych pokarmów należy mięso, mleko, masło, ser, jaja, chleb i owoce strączkowe; do mało pożywnych liczą ziemniaki, owoce i grzyby.

Pokarmy powinno się przechowywać nakryte w zimnej i przewiewnej piwnicy lub w spiżarni.

Nie dobrze jest zostawiać nienakryte pokarmy w izbie, gdzie leżą chorzy ludzie.

8) O jedzeniu i piciu.

Aby pokarm wyszedł na pożytek, musi być pogryziony.

Osoby, którym brak zębów, lub które z pośpiechem potrawy kawałkami połykają, często zapadają na dolegliwości żołądkowe, na niestrawność.

Należy więc pokarmy dobrze pogryść, lub na drobne kawałeczki pokrajać.

Do strawienia pokarmu potrzebną jest ślina, która łączy się z pokarmem podczas żucia. Kęs szybko połykany, który się ze śliną dobrze nie zmieszał, trudno żołądek trawi.

Potrawy i napoje niech nie będą ani bardzo gorące, ani bardzo zimne, gdy je bierzesz do ust i połykasz.

Ludzie wiejscy bardzo często jedzą gorące potrawy, co prowadzi do różnych chorób żołądka, a niekiedy i raka w żołądku wywołuje. Strzeżcie się jeść gorące potrawy.

Każda choroba żołądka przeszkadza dobremu trawieniu pokarmów; kto źle trawi, nie może się dobrze odżywiać, a kto się źle odżywia, traci siły do pracy,

Lepiej jest jeść kilka razy mierną ilość pokarmu aniželi raz a zanadto, bo przy pełnym żołądku soki żołądkowe nie wystarczą do strawienia pokarmu, a wtedy pokarmy bez pożytku dla ciała wychodzą z żołądka i z kiszek wymiotami lub biegunką.

Pokarmów należy używać regularnie w pewnych godzinach; dla dorosłych wystarcza jeść trzy razy: rano, w południe i wieczór — dzieci rosną, więc potrzebują częściej posiłku, aniżeli dorosłe osoby.

Nie jest dobrze zaraz po jedzeniu układać się do spania.

Osoby stare lub kaszlące nie powinny późno wieczorem używać wzdymających potraw: grochu, ziemnia-

ków lub kapusty, bo te potrawy wywołują u śpiących wzdęcie, duszność, niepokój i bezsenność.

Kto bardzo rozgrzany pije nagle zimną wodę lub zimne piwo, może się narazić na ciężką chorobę.

Najzdrowszym napojem jest czysta źródlana woda.

9) O mleku, serze i maśle.

Mleko jest najpożywniejszzym i najsilniejszym pokarmem. Samo mleko wystarcza do wyżywienia małych dzieci. Mleko powinno się przechowywać w zimnej piwnicy w czystych naczyniach.

Kwaśne mleko jest dobrym pokarmem także w gorączce, bo chłodzi, pożywia i reguluje czynność żołądka i kiszek.

Jeżeli krowa choruje na zarazę pyskowo-racieczną, albo jeżeli krowa kaszle, należy jej mleka nie używać, lub dobrze przegotować, bo od surowego mleka takich krów można ciężko chorować.

Gdy w lecie panują wielkie upały, surowe mleko wywołuje u dzieci często niebezpieczną biegunkę. Należy i wtedy przegotować mleko, zanim je podasz dziecku.

Ciężki grzech popełnia kobieta, która przynosi na targ fałszowane mleko. Dla ubogich dzieci miejskich stanowi ono jedyne pożywienie, a każde fałszowanie mleka, choćby tylko zwykłą wodą, czyni mleko nieprzydatnem do użycia i szkodliwem dla zdrowia małych dzieci.

Gospodyni powinna zlewać mleko do bardzo czystych naczyń. Dobrze jest, aby naczynie przeznaczone na mleko wymywać wrzącą wodą, do której się dodaje trochę sody.

Do miast i na targi należy nosić mleko w blaszanych lub cynowych zamykanych naczyniach.

Do przytykania naczyń glinianych nie używać słomy z pościeli, ani płatków płóciennych ze starego prześcieradła, koszul lub pieluch, lecz należy brać słomę czystą jeszcze nieużywaną, jako też czyste nieużywane płócienne płatki. Schludna kobieta postara się o zapas czystej słomy i czystych płatków.

Jeżeli w chacie choruje choćby tylko jedna osoba na zaraźliwą chorobę, sumienna gospodyni zawsze ręce swoje mydlaną wodą lub słabym ługiem wymyć powinna, zanim przystąpi do mleka, sera albo masła, bo gdyby tego nie uczyniła, może z nabiałem przenieść chorobę do miasta lub rozszerzyć ją we własnej rodzinie.

Chociaż ser jest bardzo pożywny, to należy używać go w miarę. Ser powinien być dobrze pogryziony lub utarty, bo kto go zjada w kawałeczkach naraża się na niestrawność i ból w brzuchu.

Osoby stare i słabowite nie powinny używać sera.

Masło należy przechowywać w czystych naczyniach i w chłodnem miejscu.

Stare masło zjełczałe wywołuje często dolegliwości w żołądku.

Świeże masło z chlebem jest bardzo zdrowym posiłkiem. *(C. d. n.)*

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Austrya. W zeszłym numerze pisał *Krakus*, jak Czesi przyjmowali w Pradze Najj. Pana, jak się cieszyli z Jego odwiedzin i jak chwalił Najj. Pan Czechów za to, że są gospodarni, że się ostro trzymają i że wspólnie pracują dla dobra kraju. W Pradze bawił cesarz cały tydzień, a 2-go b. m. wyjechał do miasta Liberca w Czechach, w którem przeważnie mieszkają Niemcy. Tego dnia, w którym cesarz miał wyjechać z Pragi do Liberca stał się na kolei żelaznej łączącej te miasta niesłychany wypadek, a raczej czyn zbrodniczy. Oto na ostatniej stacyi przed Libercem, we wsi Rużkowie, na kilkaset kroków od budynku stacyjnego, podłożył ktoś pod tor kolei żelaznej dwie bomby napełnione dynamitem. Bomby te pękły i rozerwały szyny na przestrzeni kilku łokci. Nierozumni lub źli ludzie twierdzili, że to był ułożony zamach na Najj. Pana, który miał tą drogą przybyć do Liberca. Jednakowoż tak nie było, albowiem pociąg cesarski miał przybyć dnia 2 października o godzinie 8 mej rano do Liberca, a bomby pękły o północy dnia 1-go pazdziernika. Mówiono też, że te bomby podłożono dla tego iżby cesarz nie jechał w odwiedziny do Niemców, którzy jak mówiliśmy przebywają w Libercu w dość znacznej liczbie. Inni znowu mówią, że to Niemcy chcieli Czechom na złość zrobić, żeby cesarz nie powrócił do Wiednia tak z nich zadowolony, jak to okazywał — a przytem myśleli sobie: pewno to na Czechów spędzą. Jak rzeczywiście było, to trudno odgadnąć —. zawsze to był pomysł jakichś złych ludzi, co chcieli pomięszać ogólną radość. Na wykrycie sprawców przeznaczono wysoką nagrodę.

Dnia 2 b. m. rano, o godzinie 8½ przybył Najj. Pan do Liberca gdzie go tłumy ludności, złożone z Czechów i Niemców, gorąco powitały. Tu zwiedził cesarz rozmaite zakłady publiczne i wyraził życzenie, iżby Czesi z Niemcami żyli po przyjacielsku, skoro tak Bóg zarządził, że mieszkają razem w jednym kraju. Wieczorem tegoż dnia powrócił Najj. Pan z Liberca do Pragi i tu zwiedzał w dalszym ciągu rozmaite zakłady, klasztory itd.

Dnia 3 b. m. o godz. 10-tej wieczór przybył cesarz do Wiednia. Wiedeńczycy uradowani z powrotu Najj. Pana, wyruszyli tłumnie na powitanie. Grała tam muzyka, krzyczano „Niech żyje nasz cesarz!“ a wszystkie

domy na ulicach, któremi cesarz przejeżdżał, były rzęsiście oświetlone. —

Do pobytu Najj. Pana w Czechach dodamy to jeszcze: że Najj. Pan ofiarował dla ubogich miasta Pragi 5000 zlr. a dla ubogich Liberca 1000 zlr.

Prezydent Izby deputowanych JE. dr. Fr. Smolka przybędzie w poniedziałek do Wiednia celem objęcia kierownictwa Izby, której posiedzenia, jak to *Krakus* w zeszłym numerze donosił — mają się rozpocząć dnia 9 b. m.

Niemcy. Odwiedziny cara w Berlinie nie przyszły do skutku. Ale niektóre niemieckie pisma rozpuszczały pogłoskę, że car stanowczo odwiedzi w tych dniach cesarza Wilhelma. Mówią, że plotka ta pochodzi ze źródła rossyjskiego, a została puszczona w świat w celach giełdowych, czyli kursu pieniężnego. Skutek był taki, że wartość niektórych pieniędzy na giełdzie poszła zaraz w górę, lecz gdy się kłamstwo wydało, jeszcze bardziej niż przedtem spadła. Że w pierwszej chwili doniesieniu o odwiedzinach cara w Berlinie uwierzono, temu nie można się tak bardzo dziwić, boć car jeszcze nie oddał wizyty cesarzowi Wilhelmowi, którą mu tenże, jak wiadomo, złożył w Petersburgu. Swoją drogą nie przeczą Niemcy, że odwiedziny cara w Berlinie mogłyby mieć wielkie znaczenie, choćby tylko z tej przyczyny, że car ma teraz wpływ na Francyą i jej politykę.

Dziwna rzecz, że pisma trzymające stronę rządu, które za czasów Bismarka były gotowe całe Niemcy od stóp do głowy uzbroić, teraz przyszły do rozumu i zaczynają przemawiać za tem, aby służbę w wojsku skrócić z *trzech* lat na *dwa* lata. Bieda uczy rozumu. Widać że i pisma rządowe przekonały się, że wydatki na wojsko są za wielkie i że trzeba temu zawczasu zaradzić, jeżeli się chce uniknąć zupełnej biedy w kraju. Toć wojsko zostało i tak do niebywałej liczby pomnożone w Niemczech, a skoro teraz czas służby skrócą, to i koszta się zmiejszą. Ale słychać że cesarz Wilhelm jakoś niechce zgodzić się na to skrócenie czasu służby wojskowej.

Do Berlina przybył z Petersburga chiński poseł nazwiskiem *Hsue-Chin-Chang*, a to w celu wyjaśnienia rządowi sprawy morderstw popełnionych na chrześcijańskich mieszkańcach Chin.

Rossya. Studenci w Rosyi nie mogą się jeszcze uspokoić od czasu uroczystości rosyjsko-francuzkich. Marsylianka, owa rewolucyjna piosnka, którą car Francuzom ku ogólnemu zdumieniu świata pozwolił zaśpiewać, tak się studentom rosyjskim spodobała, że nie mogą jej zapomnieć. Krótko po odjeździe francuzkich gości, rosyjska policya zakazała grać marsyljankę. Pomimo tego zakazu zażądali studenci, którzy się zeszli na jakąś uroczystość w zwierzyńcu petersburgskim, aby marsyljankę zagrano. Gdy życzeniu temu nie uczyniono zadość, przyszło do tak gwałtownych scen, że musiano policyą na pomoc przywołać. Wielu studentów dostało się do aresztu. Ta marsyljanka jeszcze może niejednego kłopotu Moskalom narobi.

Naprowadzone nibyto na manewry w Besarabii wojska rossyjskie w liczbie 150 tysięcy, już nie powrócą do swych dawniejszych kwater w kraju, lecz zostaną w dotychczasowych swych kwaterach po wsiach i w barakach — by być bliżej krajów bałkańskich. Tak przynajmniej opiewają najświeższe wiadomości.

Straże pograniczne, które w bieżącym roku po raz pierwszy brały udział w wielkich manewrach, zostały zorganizowane zupełnie na wzór wojsk regularnych, to jest że mogą być w razie wojny powołane do wojskowej służby. Obecnie na stopie pokojowej wynosi stan tej straży 30 tysięcy ludzi.

Rossya prawdopodobnie jeszcze w tym roku utworzy dwa nowe korpusy armii, przeznaczone dla granicy zachodniej.

Jeden z korespondentów węgierskiego pisma *Pester-Lloyda* miał sposobność rozmawiać z czeskimi wychodźcami, którzy przed kilku laty wyjechali do Rossyi a obecnie powrócili do ojczyzny. Wychodźcy ci opowiadali, iż głównie z tego powodu opuścili Rossyę, iż nie chcieli się wyrzec swej religii i narodowości. Opowiadania ich pełne są skarg na samowolę władz i niesprawiedliwe postępowanie. Urzędnicy rossyjscy traktują Czechów katolików na równi z żydami i dokuczają im wszelkiemi sposobami; o uzyskaniu sprawiedliwości nie ma mowy.

Francya. Czytelnicy *Krakusa* — spotkali się już dawniej z nazwiskiem *Bulanżera*, jenerała francuskiego. Otóż przed kilku dniami ten jenerał Bulanżer zastrzelił się... Powodem samobójstwa, jak twierdzą, było zniechęcenie do życia, wywołane skutkiem niepowodzeń politycznych, jakie spotkały jenerała w ostatnich dwóch latach. Bo też był to dziwny człowiek. Powodzenie w wojsku miał świetne, licząc bowiem zaledwie 43 lat wieku, został jenerałem. W roku 1887 został powołany na ministra wojny i wtedyto podpisał wraz z innymi ministrami znaną uchwałę, mocą której wszystkich książąt francuzkich wydalono z ich kraju. — Na posadzie ministra był zaledwie rok tylko, ponieważ zaczął strasznie dużo gadać, podjudzać na Niemców i gwałtownie namawiać do wojny, choć Francja nie czuła się do niej zupełnie przygotowaną. Bulanżerowi oddano komendę korpusu w mieście w Klermon-Ferrand. Gdy opuszczał Paryż udając się do swego miejsca przeznaczenia, zgotowali mu jego zwolennicy na dworcu kolejowym olbrzymią owacyę — t. j. żegnano go w śród okrzyków „Niech żyje!“ A że tam było wtedy około 100 tysięcy ludzi, więc można sobie wyobrazić jakie miał znaczenie w kraju ten jenerał Bulanżer. I gdyby był umiał siebie i naród szanować, byłby mógł żyć spokojnie, oto-

czony miłością powszechną, bo Francuzi przyzwyczailiby się uważać go za takiego, co najwięcej Niemców nie cierpi i najprędzej chciałby ich pobić. Ale Bulanżer byłto duch niespokojny, żądny władzy, panowania, więc kiedy mu odebrano ministerstwo zaczął nieustannie wichrzyć i agitować, w celu zdobycia tej pożądanej władzy. Jako komendant korpusu, powinien był pilnować swojej służby, gdy tymczasem on pozwalał sobie wyjeżdżać do Paryża bez urlopu, to jest bez pozwolenia władzy przełożonej, za co skazano go kilkakrotnie na areszt domowy, a gdy to nie pomogło odebrano mu komendę i przeniesiono go w nieczynny stan służby, to jest zostawiono mu tytuł jenerała i dano pensją, ale uwolniono z wojska. Do Paryża zresztą wyjeżdżał on, by agitować na swoją korzyść przy wyborach do parlamentu. Chciał zostać posłem i został nim też, ale już jako pensyonowany jenerał.

Zamiast bronić jako poseł interesów Rzeczypospolitej — Bulanżer chciał rząd zwalić i siebie ogłosić dyktatorem — czyli wszechwładnym panem kraju. W tym celu kumał się z bogatymi ludźmi, którzy także chcieli rząd obalić, wierzyli mu też i dawali nawet na ten cel pieniądze.

Mimo tych wszystkich zabiegów nie udało się Bulanżerowi uzyskać tego, czego pragnął, a nawet stało się przeciwnie, gdyż rząd Rzeczypospolitej wytoczył mu proces o zdradę stanu i byłby Bulanżer niechybnie został uwięziony, gdyby nie to że w samą porę uciekł z kraju. Tak tedy od r. 1889 t. j. od chwili ucieczki aż do śmierci wiódł smutny żywot wygnańca, aż wreszcie położył kres swemu awanturniczemu życiu.

Zastrzelił się na cmentarzu w Brukselli. Tak to zwykle ludzie niespokojni źle kończą i zamiast dla kraju położyć zasługi, pozostawiają po sobie pamięć awanturników.

Anglia. Angielskie okręty wojenne popłynęły niedawno do małej tureckiej wyspy Sagri, leżącej na morzu przy wnijściu do cieśniny Dardanelskiej, a więc na drodze do Konstantynopola i do morza Czarnego, i wysadziły tam na ląd swe wojsko.

Wiadomość o tem wnet rozeszła się po świecie i narobiła wielkiej wrzawy. Anglicy jednak niedługo siedzieli na wyspie, tylko kilka godzin, i odpłynęli z niej spokojnie. Po co na nią zaglądali nie pytając Turcyi o pozwolenie, dotąd niewiadomo. Niektórzy sądzą że Anglia w ten sposób pogroziła Turcyi za to, że z Rosją zawarła ugodę o Daodalbelle.

Turcya. Rozbójnicy w Turcyi coraz śmielej występują. Niedawno 30 rozbojników wpadło wieczorem do jednego miasta i otoczyło dom bogatego Greka. Ranili kilka osób, zrabowali dom i całą rodzinę Greka zabrali ze sobą, poczem uwolnili wszystkich pod warunkiem, że albo im dadzą okup, albo córkę Greka zabiorą. Na pewnej stacyi kolejowej rozbójnicy zabili dwóch żandarmów.

Z Chin nie przestają nadchodzić niepokojące wiadomości. Nie wiadomo wcale, kto tam z kim walczy, bo ci sami ludzie, którzy mordują chrześcian i Europejczyków, rzucają się także na własny rząd, choć ten bynajmniej nie występuje z tą gorliwością w obronie chrześcian, jakiej by się słusznie spodziewać należało. Chińczycy niemogą pogodzić się z tą myślą, żeby w Chinach mógł kto inny mieszkać, jak właśnie oni. „Chiny dla Chińczyków“ — oto hasło powtarzające sie w tem państwie od czasu, kiedy Europejczycy przybyli jako misyonarze, niosący światło wiary i jako kupcy zagraniczni. Nieraz już państwa europejskie były zmuszone do wystąpienia w obronie swoich poddanych. Najważniejszemi objawami tego wystąpienia była wojna angielsko-chińska w latach 1840 do 42, a później wielka wojna między Chinami z jednej strony, a Anglią i Francyą z drugiej strony w latach 1856 do 61. Gdyby dziś miało znowu przyjść do wojny, toby Europejczycy znaleźli się w jeszcze trudniejszem położeniu, niż dawniej, bo Chińczycy zrobili wielkie postępy w uzbrojeniu.

Białka rudnica.

W bardzo wielu miejscach widzieć można po sadach, na każdem prawie drzewie owocowem, poprzyczepiane do końców gałązek jakby strzępy szmat. Jest to objaw dla sadów bardzo niepomyślny, strzępy te bowiem, to gniazdka pierwszorzędnego szkodnika drzew owocowych, białki rudnicy, której gąsienica od pierwszych ciepłych dni wiosennych żeruje nietylko na drzewach owocowych, ale także na różnych drzewach dzikich, jak n. p. na dębach, które przez nią bywają tak czasem objadane, że nie mogą się zazielenić i dopiero przy drugim pędzie, około św. Jana puszczają nowe pędy i liście, rozumie się ze stratą oczywistą przyrostu drzewa. Te same drzewa owocowe tracą nietylko wiosenne liście, ale i kwiaty, chociażby zakwitły, nie dadzą owoców, ponieważ w braku liści nie mogą być odżywiane i już jako zawiązki odpadają. Nie dosyć na tem, że sad nie zrodzi jednego roku, ale w miarę zupełniejszego lub mniej zupełnego obnażenia z liści tak bywa osłabiony, że czasem dwa i trzy lata przechodzą, zanim ponownie zrodzi. Białka rudnica jest prawdziwą klęską dla sadów i posiadacze tychże powinni ją jak najstaranniej tępić, ażeby nie dopuszczać do rozmnożenia; żeby zaś dobrze wiedzieli z kim mają do czynienia, opiszę pokrótce tego szkodnika.

Ćma białki rudnicy, latająca zwykle na początku lipca, jest cała śnieżno biała jak z atłasu, tylko koniec

brzucha grubo pokryty jest złoto-brunatnemi włoskami, którémi samica okrywa składane jaja. Jaja składa na dolnej powierzchni liści, czasem i na górnej, po 200 i więcej kupkami podłużnemi, okrytemi jak futerkiem powyżej wzmiankowanemi włoskami, przylepiając je do wilgotnych jeszcze i lepkich kupek. Z tych jaj wylęgają się przy końcu sierpnia, czasem dopiero na początku września, malutkie brunatnawe gąsieniczki, żerujące bardzo charakterystycznie, bo zjadają tylko miękką tkankę liścia od góry, a pozostawiają nerwy i dolną skórkę. Liście czerwienieją wskutek tego i brunatnieją w końcu, ale opadają bardzo powoli, wskutek czego między zielonemi gałęziami widać często takie zbrunatniałe, już martwemi liśćmi okryte. Z liści w powyższy sposób zniszczonych, zwykle na końcach latorośli, ale także i na krótkich bocznych gałązkach, urabiają sobie gąsieniczki przez powiązanie mocną przędzą gniazda, w których się kryją na noc i podczas słoty, żerują bowiem tylko w dzień. Niektóre z tych gniazd, zwykle na końcach latorośli, umacniają najlepiej, przytraczają ogonki do latorośli obfitą przędzą przygotowując sobie gniazda na zimowlę; w gniazdach tych przebywają najostrzejsze zimy bez szkody.

Na wiosnę, skoro tylko pączki zaczną się rozwijać, gąsieniczki zawsze jeszcze bardzo małe, wyłażą z gniazd i łażąc po latoroślach objadają doszczętnie młode, rozwijające się listeczki i pączki kwiatowe do tego stopnia, że pojedyncze gałęzie, na których jest kilka gniazd białki, wydają się dłuższy czas jakby obumarłe. Z początku wracają do gniazda zimowego, rosnąc jednak bardzo szybko, robią sobie nowe osłony z gęstej przędzy, w które się zlażą w czas chłodny i na noc. W maju rozłażą się po drzewach, niszcząc już porozwijane liście.

W czerwcu są gąsienice dorosłe, poczem zrobiwszy dosyć nieporządny ale gęsty oprząd (kokon , przemieniają sią w brunatną, kosmatą lalkę, z której w 2 lub 3 tygodnie wylatuje znowu ćma.

Jedynym skutecznym środkiem przeciwko białce rudnicy jest zbieranie gniazd, co jest nietylko łatwe, ponieważ gniazdka są na bezlistnych drzewach bardzo widoczne, ale też nie trzeba się spieszyć, bo obieranie odbywać można całą zimę. Na początku marca powinny być gniazda pozbierane. Ponieważ gniazda trzymają się gałązek bardzo mocno i z wyższych części drzewa nie możnaby ich obrywać, przeto najprościej postępuje się, obcinając gniazda razem z końcem latorośli nożycami, osadzonemi na długiej tyczce. Obcięte gniazda powinno się palić i to koniecznie, bo jeżeliby były w sadzie, a nawet na podwórzu po prostu tylko wyrzucone, natenczas gąsieniczki zbudziwszy sią na wiosnę z zimowego letargu, opuszczą gniazda i będąc nadzwyczaj wytrzymałe rozlezą się instynktowo na najbliższe drzewa. Gdybyśmy więc gniazd nie popalili, to cały zachód zbierania ich byłby zmarnowany. Zachód i nawet osobny wydatek opłacą się zawsze obfitemi owocami. *W. T.*

Rozmaitości.

Choroba w butelce. Do włościanina Jaworskiego, złożonego oddawna ciężką niemocą we wsi Pawłowie, przyszedł jakiś nieznajomy znachor, który powiedział mu, że choroba ta jest „zadana“ i obiecał ją odczynić. Jaworski uszczęśliwiony, że się znalazł taki dobrodziej, kazał go uraczyć jadłem i gorzałką. Po sowitym poczęstunku znachor, zabrawszy kilku świadków, poszedł na wieś szukać, gdzie jest „zadanie“ choroby. Po drodze kreślił w powietrzu krzyże na wszystkie strony, wreszcie zatrzymał się przy jakiejś stodole, zaczął ją oglądać, opukiwać i wykrzyknął: „Kopcie! tu jest zadanie choroby“. Świadkowie zaczęli kopać, gdzie im wskazał, i znaleźli po chwili butelkę z jakiemiś mętami. Łatwowierni ludziska struchleli, znachor zaś zabrawszy butelkę, którą pewnie własnemi rękoma tam zakopał, zaniósł ją do chorego i zapewnił, że ten za dziewięć dni będzie zupełnie zdrów. Jaworski wynagrodziwszy sowicie „wybawcę“, który sobie dalej powędrował, czekał z upragnieniem czasu uzdrowienia. Gdy jednak dziewiąty dzień minął, a zdrowie ani myślało powracać, nieszczęśliwy człowiek poznał, że ów „wybawca“ był oszustem, i jeszcze bardziej się ze zgryzoty rozchorował.

Zatrucie przy karmieniu ziemniakami porosłemi. W kiełkach ziemniaków znajduje się trujące ciało zwane solaniną. Otrucie przy karmieniu porosłemi ziemniakami bez obrania ich z kiełków zdarzało się dosyć często. Zwierzęta przestają wtedy jeść, stoją z rozkraczonemi przedniemi nogami i spuszczoną głową, puls jest przyspieszony, wzrok nieruchomy i błędny, członki sztywnieją, nie dopuszczając swobodnego ruchu, zwieją się, więc i klękają lub padają. Należy wtedy użyć środków przeczyszczających i dawać karmę z samego siana, przyczem po 8 do 9 dniach mija zwykle choroba bez gorszych następstw, zaniedbanie jej wszakże spowodować może śmierć bydlęcia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 października.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.90 złr., za czerwoną od 11.— do 11.70 złr., za żółtą od 10.80 do 11.65 złr.; za żyto od 9.75 do 10.50 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.25 do 7.60 złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.